

Marcin Zasada

PODAJMY RĘKĘ MORCINKOWI



Niedawno minęła 133. rocznica urodzin Gustawa Morcinka, pisarza wyjątkowo mocno związanego ze Śląskiem zarówno życiorysem, jak i twórczością. Na jego wcześniejszej aktywności i literackim dorobku cieniem kładzie się powojenne uwikłanie w politykę i firmowanie własną twarzą haniebnego pomysłu przemianowania w 1953 roku, tuż po śmierci Stalina, Katowic na Stalinogród. Po latach, warto jednak spojrzeć na tę tragiczną postać bardziej sprawiedliwie.

Na Śląsku często przywołuje się równanie, w którym Gustaw Morcinek plus Józef Stalin równa się Stalinogród. Wybaczyliśmy Szymborskiej, Mrożkowi czy Wilhelmowi Szewczykowi. Po ponad 70 latach od likwidacji Katowic, którą Morcinek firmował swoją twarzą, czas, by zacząć przynajmniej oceniać go sprawiedliwie.

„Lud śląski - serce przemysłu Polski, pragnie, by przemianować Katowice na Stalinogród” - to słowa Morcinka ogłoszone 28 kwietnia 1953 r. z trybuny sejmowej. Dzień wcześniej pisarza i posła wezwała partia i oznajmiła, że to on będzie firmował tę zmianę. Było 8 tygodni po śmierci Stalina.

Morcinek był na mównicy blady jak ściana. Edmund Osmańczyk, również poseł, przyjaciel pisarza, zapamiętał go w tamtym momencie: „Gustaw wyglądał jak trup, który wie, że jest trupem”. Inni parlamentarzyści pokazywali mu język, jeszcze inni ziewali, ale później wszyscy, jak jeden mąż, zagłosowali za grodem Stalina. Morcinek przeczuwał, co będzie dalej. A były: listy z pogrózkami, zwroty jego książek, ktoś nawet wywrócił mu samochód. „Był człowiekiem złamanym. (...) W Wiedniu zamęczał mnie prośbami o spisanie okoliczności tego wymuszonego na nim wniosku poselskiego, w imię przekazania prawdy przyszłym pokoleniom” - pisał o Morcinku Gustaw Herling-Grudziński.

Przyszłe pokolenia najczęściej jednoznacznie interpretują nieszczęsny akt Morcinka. Nazwisko pisarza stało się synonimem najbardziej mrocznego okresu w krótkich dziejach Katowic. Wmanewrowany czy nie, Morcinek faktycznie maczał palce w Stalinogrodzie i to ujma na jego honorze.

Ale przy okazji rocznicy wprowadzenia niechlubnej nazwy, w internecie można nawet znaleźć informacje sugerujące, że to autor „Łyska” sam wymyślił ten hołd dla Stalina. Dziś Morcinek jest autorem skompromitowanym, popadającym w zapomnienie, kojarzonym z pozaliterackim blamażem, który wpływa na ocenę jego dorobku artystycznego.

Skoro poparł Stalinogród, to pewnie pisał wyłącznie pod dyktando komunistów, skoro poparł Stalinogród, to znaczy, że jego książki są już nic niewarte - właśnie takim opiniom warto się dziś przeciwstawić. Bo Morcinek to kawał porządnej śląskiej literatury, niesłusznie wyciętej z kanonu lektur, niesprawiedliwie zmarginalizowanej, choćby w niedawnej dyskusji o najważniejszych książkach na temat regionu.

Czemu powszechnie wybaczone Szymborskiej (napisała okropny panegiryk na cześć Stalina), a Morcinka: Morcinka-pisarza, nie Morcinka-stalinogrodzianina nadal poniewiera się za likwidację Katowic? Najprościej powiedzieć: bo Szymborska dostała Nobla. Inny argument: jej (a także wielu innym wybitnym artystom) kompromitacja ze Stalinem przytrafiła się u progu kariery. Kariera Morcinka była u schyłku, on sam był wrakiem człowieka, po obozie koncentracyjnym, a potem infamii, która go dotknęła. Nie zdążył przykryć swojej plamy. I jeszcze jedno: rzadko zdarzało się, że serwilizm artysty rodził tak praktyczne skutki, namacalne dla ludzi w ich codzienności. Stalinogród odczuli wszyscy mieszkańcy Katowic i województwa, które też dostało nowy szyld.

Z romantycznych tradycji zostało nam w narodzie oczekiwanie od pisarzy, artystów postaw heroicznych. A Morcinek nie był bohaterem. Był czas w jego życiu, gdy był zdolny do podejmowania odważnych decyzji - nie podpisał volkslisty, która mogła być dla niego przepustką z hitlerowskiego obozu. Na więcej heroizmu się nie zdobył. Nie próbujemy go usprawiedliwiać, przypominamy, że warto spróbować go sprawiedliwie ocenić. A tym bardziej dać szansę jego twórczości.

A propos twórczości. Władysław Broniewski wspominał kiedyś spotkanie z Jerzym Giedroyciem, niedługo po wygraniu przez poetę konkursu na wiersz o Stalinie (z wersem: „Stalin - słowo jak dzwon”). Broniewski obawiał się, że Giedroyc się z nim nie przywita albo zmiesza z błotem. Giedroyc oczywiście podał mu rękę i rzucił: „Wie pan, treść była okropna, ale literacko bez zarzutu”.

Skoro literacko bez zarzutu, podajmy rękę i Morcinkowi.